Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 62. **Kraków, Piątek dnia 15 Marca 1901.** **Rok IX.**

SKANDAL PODATKOWY WE LWOWIE.

Gospodarka w magistracie lwowskim od czasu objęcia rządów przez dzisiejszego burmistrza, nie pierwszy raz daje o sobie słyszeć. Dr Godzimir Małachowski, niezapomniany syndyk owej Kasy Oszczędności, w której dyrektorem był p. Zima, wyszedłszy szczęśliwym losem cało z ówczesnej katastrofy, sprawuje rządy w stolicy kraju w sposób, na który już nieraz mieliśmy sposobność zwrócić uwagę.

Zatwierdzenie p. Małachowskiego na stanowisku burmistrza było według nas objawem niewytłomaczonej miękkości władz i braku energji do całkowitego wyczyszczenia atmosfery korupcji, jaka się w życiu publicznem Lwowa zagnieździła.

To też wiadomość o aresztowaniu zbiegłego urzędnika magistratu lwowskiego i o zarządzonych lustracjach, wywołać musiała żywy niepokój. Po tem wszystkiem, co przeszliśmy w Galicji, nowe skandale w zakresie zarządu publicznem dobrem byłyby w istocie przepełnieniem kielicha wstydu i goryczy, jaki od pewnego czasu, na domiar wszystkich klęsk z zewnątrz, pić musimy we własnym kraju.

Nieprzyjazna nam prasa, która czyha tylko na żer nowego galicyjskiego skandalu, zadrżała też niekłamaną radością, kiedy we wtorek telegram przyniósł jej wiadomość, iż, według doniesienia „Czasu“, wyszły na jaw przy zarządzonych lustracjach nadużycia jaskrawe, jakich się dopuszczali radni lwowscy, uwalniając się od ciężarów podatkowych i załatwiając się z aktami egzekucyjnemi w ten sposób, że je rzucano do kanałów.

Zażądaliśmy od naszego korespondenta we Lwowie odpowiednich wyjaśnień, nie chcąc zamieszczać gołosłownego doniesieniom „Czasu“ zaprzeczenia, jakie odrazu ze Lwowa otrzymaliśmy. Obecnie nadsyła nam nasz korespondent obszerny wywód; jest rzeczą widoczną, że informacje do swego wywodu zaczerpnął nasz informator w kołach bliskich magistratowi. Sądzimy jednak, że pomieszczając rzecz nadesłaną, spełniamy nasz obowiązek publicystyczny.

Nie idzie nam o p. Małachowskiego; im prędzej zmuszony będzie do ustąpienia, tem będzie lepiej dla Lwowa i tem swobodniej cokolwiek odetchnie kraj wśród niepokoju, jaki wywoływać musi fakt, że ludzie z otoczenia p. Zimy zajmują wciąż w kraju stanowiska... niestety jeszcze wybitniejsze niż to, jakie dziś zajmuje p. Małachowski. Idzie nam jednak o to, aby do słusznego celu, jakim jest usunięcie p. Małachowskiego, nie używano tak brzydkiego środka, za jaki uważamy „zwrócenie uwagi“, iż śruba podatkowa p. Korytowskiego napotyka we Lwowie na pewne przeszkody.

Inna rzecz, gdyby się okazać miało, że p. Małachowski ochraniał przed tą śrubą istotnie tylko swoich przyjaciół, w nagrodę za burmistrzowskie krzesło, jakie od nich otrzymał. Wtedy nie zawahamy się ani chwili przed najbezwzględniejszem przeciw niemu wystąpieniem.

Oto co nam pisze nasz korespondent, a co my zamieszczamy przedmiotowo, wstrzymując się na razie od wszelkich komentarzy.

Moralność podatkowa.

Od moralności podatkowej nie jest uwolniony żaden obywatel, ubogi czy biedny, wpływowy czy niewpływowy. Ustawa bowiem każda obowiązuje wszystkich, a niewykonywanie nałożonych przez nią obowiązków — nietylko uwłacza czci obywateli, ale prowadzi do odpowiedzialności sądowo-karnej. Tedy wykraczających przeciwko obowiązującym ustawom bronić może jedynie obrońca w sprawach karnych, rozumie się, że jedynie z obowiązku, a nigdy z przekonania, zresztą zaś chyba nikt dobrowolnie nie podejmie się tego rodzaju obrony, ani ustnie przed gronem współobywateli, ani piórem w prasie.

Atoli ażeby pewnym obowiązkom ustawowym uczynić zadość, trzeba mieć ku temu odpowiednie środki. Ktoś np. przychodzi z mocy dziedzictwa w posiadanie realności, taksowanej na 40.000 kor.; ustawa przepisuje za to należytość przenośną, która w danym wypadku wynosi 600 kor.; atoli spadkobierca bierze z tą spuścizną jeszcze większe długi, skądże weźmie na opłatę ustawowej taksy, chociażby natychmiast realność odsprzedał? — bo przecie nie z nadwyżki sumy długów.

Codzienne życie daje też mnóstwo przykładów, że nawet i „possidentes“ nie zawsze mają pod ręką gotówkę na ratę bankową, na asekurację, na podatki i t. d., że chociaż prowadzą niby to wielkie operacje pieniężne, procent pożera skromne kapitały, tak, że im dłużej trwają te — niedorzeczne zresztą — „operacje“, tem bliższym jest gardła nóż.

Rozumieją to wszyscy i godzą się z tem, o ile mają do wydobycia jakieś wierzytelności od osób, zresztą zasługujących na zaufanie i na kredyt. Uwzględnia się to nawet tam, gdzie bynajmniej nie przypuszczano niedotrzymania terminu spłaty, a gdzie niepunktualność wywołała jakaś nieprzewidziana z góry okoliczność, która na chwilę, na pewien nawet dłuższy okres uczyniła dłużnika niewypłacalnym.

Korytowski jako temat dla Tołstoja lub Kennana.

Natomiast nie liczą się z takimi dogmatami interesów kredytowych: wyuzdani egoiści, laicy w kredytowych praktykach, wiejskie pijawki lichwiarskie — i ekscelencja Korytowski. A zwłaszcza ten pan Korytowski! Masz przychód, czy go nie masz, winieneś zapłacić podatek — tak chcę, tak rozkazuję!

Gdy na czele krajowej dyrekcji skarbu stał p. Jorkasch-Koch, i on nie macheł ręką na zaległości podatkowe, bo oczywiście nie miał prawa uwalniać na własną rękę kogokolwiek od składania słusznie wymierzonej daniny państwowej.

Atoli gdy przed dziewięciu laty objął rządy dyr. Korytowski, zaczęła się szalona presja, ażeby obywatele z podatkami nie zalegali.

To, co się działo i dzieje w gminach, w których ściąganie podatków poruczone jest funkcjonarjuszom rządowym, o tem możnaby napisać historję, straszną może do tego samego stopnia, jak Aleksego Tołstoja „Książę Srebrny“, lub Kennana „Wędrówki po Syberji“.

A jednak mimo całej sprężystości owych organów państwowych, sprawa zaległości podatkowych nigdy nawet za rządów p. Korytowskiego nie była do tyla uporządkowaną, ażeby zaległości nie wynosiły nawet w małych gminach 30 — 40 proc. należytości wymierzonej.

Nie lepsze też zastał p. Korytowski stosunki w mieście Lwowie, gdzie ściąganie podatków rządowych jest poruczone gminie, która z tego tytułu, rok rocznie kolosalne ponosi ciężary.

Dwa miljony zaległości w 1892 roku.

W r. 1892 na przedstawienie p. Korytowskiego namiestnik ówczesny hr. Kazimierz Badeni, cytował nawet ówczesnego prezydenta m. Lwowa, p. Mochnackiego, do siebie i wezwał, ażeby zarządził co należy, aby nie było tyle zaległości podatkowych. Zaległości te summa summarum wynosiły wówczas we Lwowie dwa miljony złr. P. Mochnacki oczywiście nie miał nic przeciwko temu, aby skarb państwa dostał jak najprędzej i dostawał na przyszłość jak najregularniej to, co się skarbowi należy, więc wydał polecenia, jakie tylko były w jego mocy, a które do owego celu mogły prowadzić.

Niemiły Cossa i miły amico Fritz.

Szefem departamentu egzekucyjnego w magistracie lwowskim był podówczas p. Cossa, urzędnik niecierpiący żadnych koncesyj, żadnych nieusprawiedliwionych ulg w rzeczach urzędowych, ale daleki od typu tołstojowskiego Maluty Skuratowa.

Nie podobał się on p. Korytowskiemu, więc p. wiceprezydent wysłał do egzekucyjnego biura p. Fritza, swojego urzędnika, istniejącego po dziś dzień w pamięci Lwowian pod mianem „amico Fritz“, który objął cały wykonawczy aparat egzekucyjny, a p. Cossie zostawił tylko dział konceptowy. Amico Fritz sporządzał na każdy tydzień „listy proskrypcyjne“ dla egzekutorów z ścisłym nakazem wydobycia conte que conte zaległości od proskrybowanych w wyznaczonym tygodniu.

Panu Fritzowi zdawało się, iż ujął w rękę dużą, świeżą cytrynę, którą tylko trzeba pocisnąć należycie, a sok zewsząd tryśnie w bajecznej obfitości. I cóż się pokazało?

Amico Fritz rolę naganiacza i naciskacza pełnił przez pół roku, od lutego do sierpnia 1892, a ustępując (ten kwaternuek był dla p. Korytowskiego za kosztowny, gdyż starszy urzędnik skarbowy pełnił funkcje nie w swoim urzędzie) pozostawił niemal tyleż zaległości, co z początku swego urzędowania w magistracie zastał.

Egzekutorzy podatkowi co tydzień przynosili mu raporty bardzo niezadawalające, z których wynikało zawsze jedno i to samo, mianowicie, iż kontrybuentowi poprostu niema co zagrabić, a że bez interwencji biura egzekucyjnego obchodzą się właśnie ci, którzy coś mają i którym zapłacenie podatku przychodzi z małym trudem lub też i bez trudu. Takich niestety było we Lwowie w r. 1892 nie wielu.

„Straszne biuro“ i jego dzieje.

Podać zaś trzeba dla historycznej wierności rzeczy, iż jeszcze w czerwcu r. 1892, t. j. na dwa miesiące przed swojem opuszczeniem magistratu, amico Fritz wymógł na prezydencie Mochnackim usunięcie z biura ekzekucyjnego radcy Cossy. Więc po p. Cossie objął rządy w „strasznem biurze“ znów jeden z najtęższych urzędników gminy, radca Hobgarski.

Instruowany przez dwa miesiące przez „amico Fritza“ Hobgarski, rychło wniknął w intencje p. Korytowskiego i, rzec można, z całą bezwzględnością naciskał na podwładny sobie personal, aby choćby z pod paznogcia kontrybuenta wydobywano zaległe podatki. Lwów nie chwalił był p. Cossy, ale za rządów p. Hobgarskiego nieraz miał słuszną podstawę do żywego oburzenia się na bezlitośne postępowanie miejskich egzekutorów podatkowych.

Reforma podatkowa i jej skutki.

Za czasów p. Hobgarskiego uszczęśliwiona została Austrja (w r. 1896) ostatnią reformą podatkową, a z nią podatkiem osobisto dochodowym. Praca miejskiego biura egzekucyjnego odrazu się zwiększyła niepomiernie, przybyły bowiem dziesiątki tysięcy ludzi, którzy dotąd żadnego podatku nie płacili, a więc z żadnym nie zalegali. Miał p. Hobgarski szerokie pole popisu przed reformą podatkową, o ileż więc ono się zwiększyło następnie!

Kontrybuenci byli w rozpaczy, p. Hobgarskiego łajano publicznie, w „Śmigusie“ był przez pewien czas przedmiotem docinków, bynajmniej niełagodnych, a jeszcze dość pamiętny jest wypadek, że w ostry sposób napiętnowała jego „żelazne“ rządy — kobieta ze sfery ani pieniackiej, ani „podatkowo niemoralnej“. Dzikie harce egzekutorów miejskich, harce, przypłacane często chorobą i głodem całej rodziny nieszczęsnego kontrybuenta, doszły wreszcie do tego stopnia, że p. Hobgarskiego zluzować musiał radca dr Fiszer, człowiek także niezmiernie stanowczy, służbisty, ambitny i nierozumiejący wprost żadnych protekcyjek.

Jak rządził radca dr Fiszer.

Co w czasie jego urzędowania dwuletniego się działo i nie działo i w domach kontrybuentów i w egzekucyjnem biurze, to także nadaje się za temat do epopei, na pozór fantastycznej. Pewnego razu — są na to świadkowie — jakaś nieszczęśliwa kobieta, weszedłszy do tego biura na trzecie piętro, aby prosić o litość, o zwłokę w grabieży i nie wskórawszy nic, już była na parapecie okna, aby roztłuc nieszczęsną głowę o bruk stołecznego miasta, bo odbierano jej i jej rodzinie możność istnienia, — odbierano z racji „poruczonego zakresu działania“.

Ogół nie wie i wiedzieć nie może o tym szeregu cichych, łzami pisanych tragedyj codziennych, w których aktorami są kontrybuenci, a impresarjem: miejskie biuro egzekucyjne, uzbrojone w „poruczony zakres działania“.

O tem trudno pisać, bo trzebaby czynić to codziennie, trzebaby siać rozgoryczenie przeciwko władzom i ustawom, a któż się tak niewdzięcznej, nieobywatelskiej podejmie akcji?

Dość, że miejskie biuro egzekucyjne we Lwowie nigdy nie spisywało się i nie spisuje inaczej, aniżeli tak, aby zarobić na tytuł i charakter tajnego... gnębiciela, dusiciela z uwolnieniem od taksy.

Niesubordynacja Lwowa i wystrzał w „Czasie.“

Atoli „straszne biuro“ stało w pewnym związku z reprezentacją miejską, zaś delegaci tej reprezentacji poważyli się niedawno na austrjackim wiecu miast wystąpić z referatami i uwagami w sprawach podatkowych, w których to uwagach nie brak było skarg na przeciążenie podatkowe ludności m. Lwowa.

Ba, na Radzie miejskiej we Lwowie ścierpiano uwagi z ust dra Głębińskiego, w wysokim stopniu kompromitujące wyśrubowywanie podatków w Galicji, a co już do wściekłości może doprowadzić, to to, że uwagi te były poparte datami i to jeszcze urzędowemi.

To wszystko przecież dowodzi najzupełniejszej niesubordynacji względem tajnego radcy, dra Korytowskiego, dał on więc „temu magistratowi“ porządną nauczkę. Oto spowodował kogoś ze swych podwładnych do napisania korespondencji do „Czasu“, w której powiedziano, że Lwów zalega z siedmioma miljonami koron podatku. Dodano także, że miejskie biuro egzekucyjne w ściąganiu podatków zaległych szczególnie forytuje radnych miasta.

Po dziewięcioletniej pracy Korytowskiego.

Nie wchodzę na razie w to, czy cyfra zaległości zgadza się z faktycznym stanem rzeczy, ale zanim sięgniemy do właściwego źródła, przyjmujemy, że tak jest. Jeśli jednak nie była horendalna przed reformą podatkową suma zaległości w kwocie czterech miljonów, to dlaczego ma być fenomenem po dzięcioletniej błogiej działalności p. Korytowskiego tj. przy kompletnem przeciągnięciu struny podatkowej, po zaprowadzeniu nowego całkiem podatku, przy niezmiernie widocznem zubożeniu ludności przemysłowej i handlowej, więc w takich warunkach dlaczego fenomenem ma być zaległość siedmiomiljonowa.

Krach za krachem, samobójstwo za samobójstwem przeciągnęły nad Lwowem w ostatnich dwóch latach, stosunki kredytowe wprost rozpaczliwe, w sferach t. zw. inteligencji często tkwi skrajna nędza, po posady cmentarników wyciągają rękę prawnicy — i dziwneż więc, że trudno zapłacić podatek!!

Czy pana Korytowskiego trzeba przekonywać o obowiązkowości podatkowej zapomocą samobójstw z rozpaczy, iż zabrano ostatni grosz na lekarstwo dla chorego, ostatnią poduszkę i wiatrem podszyty przyodziewek zimowy?!

Ile Prawdy?

Ile zaś prawdy w zarzucie p. Korytowskiego, że biuro egzekucyjne oszczędza w grabieży radnych miasta, to się powinno istotnie okazać, bo zarzut ten istotnie narusza wprost honor ludzi, stojących na czele miasta.

W odpowiedzi jednak na ten zarzut, przypominają tu ostatnie dwa nadużycia egzekutorów podatkowych względem bynajmniej nie potulnych radnych.

Mianowicie p. Walichiewiczowi za jakieś 40 K. zagrabiono ze sklepu siodło, ale za to przez pół roku nawet w biurze egzekucyjnem odmawiano informacji, za co ma ów podatek zapłacić, albowiem Walichiewicz posiada wiele przedsiębiorstw i realności, a nie pamięta, by z jakimś podatkiem zalegał.

W drugim wypadku zagrabiono radnemu Riedlowi ze sklepu wobec rozmaitych klientów sto flaszek koniaku dlatego, że podatek, jaki p. Riedl zapłacił co do centa, zapisano na rzecz jakiegoś innego Riedla.

Czy to nie wymowne dowody służbistości — może nawet za daleko posuniętej — miejskiego biura egzekucyjnego? *(rs.)*

Tyle nasz korespondent o meritum skandalicznej sprawy. Wywód ten uzupełniamy sprawozdaniem z wczorajszego posiedzenia rady miejskiej we Lwowie:

Wyjaśnienia prezydenta Małachowskiego.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej prof. dr Głębiński interpelował prezydenta w sprawie zarzutów, zamieszczonych w numerze 59 „Czasu“, co do zaległości podatkowych, czy mianowicie są tak wielkie zaległości, czy więcej niż połowa radnych z podatkami zalega, czy wreszcie wśród zalegających mieści się też całe prezydjum miasta.

Prezydent dr Małachowski dał następującą odpowiedź: Artykuł ów konserwatywnego pisma z wyrazami nader eleganckimi, jak „skandale“, „korupcja“, „kryminał“ etc., zastosowanymi do demokratycznej Rady miejskiej, jest mi znany. Lustracje rządowe w biurze egzekucyjnem odbywały się w r. 1886, 1891 i 1892, a wreszcie w r. 1896. Za każdym razem stwierdzał delegat władzy skarbowej, że „za mało ściągają“. W r. 1896 objąwszy urzędowanie, sam zaprowadziłem nawet pewne zmiany, aby usunąć niedomagania, jakie w tem biurze zauważyłem! Od r. 1892 nie było jednak żadnych skarg ze strony władzy skarbowej, a jedynie przed rokiem, ze strony reprezentantów tej władzy spotkałem się z ogólnikową uwagą, że „za mało ściągają“.

W latach od 1896 do 1899 cyfra ściągniętych podatków systematycznie wzrastała. W latach 1896, 1897 i 1898 ściągnięto w należytościach prawnych 2,443.227 złr., a w podatkach bezpośrednich 5,572.362 złr. Tak samo wzrastało też oczywiście egzekutne, które władza skarbowa płaci gminie, a które nie pokrywa kosztów gminy; egzekutne to (w okrągłych cyfrach) wynosiło w r. 1896 złr. 17.000, w r. 1897 złr. 22.000, a w r. 1898 złr. 25.000. Dat za lata 1899 i 1900 jeszcze nie ma, bo zamknięcie rachunkowe nie uskutecznione, a w księgi urzędu podatkowego, prezydent nie ma prawa wglądać. Gdzie jest atoli ów straszny skandal? Jeżeli prawdą jest, że zaległości wynoszą w podatkach bezpośrednich 3 miljony koron, a z dodatkami 7 miljonów koron, to trzeba przedewszystkiem zważyć, że roczny przypis podatków bezpośrednich wynosi przeszło $5^1/_2$, prawie sześć miljonów koron, a z dodatkami przeszło 12 miljonów. Czyż więc skandalem miałaby być zaległość za dwa kwartały?! Ale należytości przypisane są opugnowane rekursami, są zgłoszone próżnostania i nieściągalności, a wnioski na odpisanie podatku całemi latami zalegają u władzy podatkowej, tymczasem zaś to, co odpisanem w myśl ustawy być musi, traktowane jest aż do odpisania, jako zaległość. Gdy się to uwzględni, można przyjąć, że faktyczna zaległość wynosi zaledwie zwartą część rocznego przypisu, czyli za jeden kwartał. I to ma być ów skandal, owa korupcja!

Co do radnych, to prezydent kazał sobie wypisać w biurze egzekucyjnem wszelkie wykazane (a więc nietylko faktyczne) zaległości. Owóż faktem jest podług tego wykazu, że z podatkiem w dniu dzisiejszym zalega 31 radnych na łączną kwotę 42 622 złr. Nazwisk nie wymienia prezydent, nie widzi bowiem przyczyny stawiania owych radnych pod pręgierz opinji publicznej. Atoli stwierdza, że ani prezydent, ani nikt z jego rodziny, ani I wiceprezydent Michalski, ani II wiceprezydent Ciuchciński nie zalega choćby z centem podatku. Prezydent zapłacił nawet przypisany mu wadliwie, za wysoko, podatek osobisto dochodowy, a wniósł swoją drogą rekurs. Że zaś radni z podatkiem w kwocie, zresztą niewielkiej, zalegają, to czyż Rada ma się składać koniecznie z miljonerów, czy konieczne są rządy plutokracji!? Nie jest wstydem, jeśli radny chwilowo nie może zapłacić nieznacznej kwoty podatku.

Prezydent konstatuje więc, że nie ma w Radzie ludzi, którzyby zalegali od lat dwudziestu kilku z podatkami, ani takich, których zaległości podatkowe wynosiłyby — jak „Czas“ pisze — po kilkadziesiąt tysięcy; nieprawdą jest, by więcej niż połowa Rady z podatkami zalegała, ani też, by magistrat był pobłażliwy w ściąganiu podatków względem wpływowych radnych, a owszem nawet dla uniknienia podejrzeń był magistrat jeszcze dla nich surowszy; wszak nawet licytował radnych, a pamiętne są zdarzenia z radnymi: Walichiewiczem i Riedlem, ogólnie poważanymi, a więc wpływowymi.

Resztę w tej sprawie opowie komisja lustracyjna z ramienia gminy, którą upraszam o szczególnie ścisłe zbadanie biura egzekucyjnego.“

Autor korespondencji usiłuje połączyć sprawę zaległości podatkowych z faktem porzucenia do kanału aktów, rzekomo egzekucyjnych. Otóż prezydent zaznacza, że to „chyba idjotyczna i zacięta wściekłość stronnicza złożyły się na ten wymysł, na to oszczerstwo“. Te sprawy nie stoją w żadnym związku do siebie, akta owe bowiem, wrzucone do kanału, są zupełnie bez znaczenia i bez żadnego absolutnie związku ze sprawami egzekucyjnemi. Wiceprezydent magistratu, p. Romanowski, kończy już śledztwo w tej sprawie, wynik więc wnet będzie wiadomy.

Wreszcie wskazuje „Czas“, że artykuł ów otrzymał z bezwzględnie wiarygodnego źródła, a więc jest to półurzędowy komunikat. „Czekam — powiada prezydent, — że władze skarbowe temu zaprzeczą, bo wszak były i są inne środki urzędowe do traktowania w tej sprawie, a nie paszkwil z ordynarnymi

---

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

57)

— Przebaczyć tak zaraz w jednej chwili dziesięć lat mąk moralnych, dziesięć lat ciągłego poniżenia, cierpień i łez? Mam zapomnieć, że zdeptałeś pan mój honor, złamałeś me życie, że uczyniłeś to pan na zimno, bez litości, bez odrobiny uczucia? Ale i to mogłabym jeszcze zapomnieć, lecz — tu zerwała się Luizina, przystąpiła do Sabaniewa i przeszywając go spojrzeniem, rzekła podniesionym głosem: Nie zapomnę nigdy tego, nigdy, dopóki iskra życia we mnie będzie tlała, że wyrwałeś mi z serca miłość! Nie potrafię już kochać nikogo i nic na świecie i muszę żyć z pustem sercem, bez miłości, bez rodziny. — Jakże to strasznie smutny los!...

— Lepiej żyć w szaleństwie, aniżeli z tą świadomością, że się już kochać nie może, lepiej stokroć umrzeć, aniżeli nosić w sercu tak straszną próżnię, żyć bez celu, nie módz się poświęcić dla żadnego z tych miljonów ludzi, nie być dla nikogo prawdziwie potrzebną... Ten bezbarwny, bez treści surogat, zwany przyjaźnią, którym ja się zadowolnić muszę, jest jakby jałmużną dla mnie. Ja byłam tak wychowana i nosiłam takie skarby miłości w mem sercu, że byłabym zdolna uszczęśliwić człowieka, być jego niewolnicą, jemu być wierną całe życie... Tej treści życia, tej osłody, tego szczęścia, pozbawiłeś mnie ty...

— Czyż to jest możliwe, czy można nawet przypuszczać, żebym mogła o tem zapomnieć, to przebaczyć?... Nie, nigdy, nie przebaczę tego nawet na łożu śmierci...

Luizina, powiedziawszy to, odwróciła się, siadła przy oknie i wyglądając na ulicę, zdawała się już nie troszczyć o Sabaniewa.

W pokoju zaległa cisza, tylko ogień w piecu pryskał i drzewo trzaskało.

Sabaniew stał blady i milczący, jak zbrodniarz, który nie może znaleść jednego słowa na swoją obronę.

— Książę Murowski milczy, książę Murowski przyznaje. że sobie postąpił, jak ostatni gałgan! — rzekła po chwili milczenia Luizina.

— Książę Murowski? Ten już dawno umarł, umarł zaraz po tych szczęśliwych, pięknych dniach w Palermo, a ożył dawny Mikołaj Sabaniew, który rozumie i współczuje z głęboką boleścią Luiziny, gdyż sam przecierpiał wiele, więcej może, gdyż męki, jakie mu zadała własna żona, były daleko sroższe...—

— Czyż to ma być pociechą dla mnie? Moich ran nie zdoła nic zagoić. Jeżeli czas, otoczenie, stosunki towarzyskie zabliźnią je cokolwiek, to i tak nocą tłoczą się wspomnienia, rozdzierają rany na nowo, krwawią je i każą cierpieć podwójnie.

— Czy pan wiesz, panie Murowski, co to znaczy rana serca, która się ciągle krwawi?.... I sądzisz pan, że twoje nieszczęście zdoła mnie pocieszyć? Ha, ha! —

— Pocieszyć? O nie, nie myślę o tem, ale ja przebaczyłem mojej żonie... zapomnieć i ja nie mogę... Czyż będę musiał jeszcze przy tych wszystkich cierpieniach nosić ten straszliwy ciężar, jakim jest twoje przekleństwo, które mnie ścigać będzie i towarzyszyć mi przez całe życie. Pomyśl jak straszną jest dla mnie myśl, że ty mi nigdy nie przebaczysz... Nie przebaczysz i nie zapomnisz czynu, do którego mnie popchnęło rozgoryczenie i pogarda dla kobiet? Żądasz odemnie pokuty? Jestem na wszystko przygotowany... na twój rozkaz jestem gotów się zastrzelić, umrzeć dobrowolnie śmiercią głodową, podjąć się najtrudniejszej pracy. Wszystko, wszystko uczynię... ale przebacz biednemu, zgnębionemu losem staremu człowiekowi! —

Luizina milczała. Znowu upłynęło kilka minut w przykrem dla obojga milczeniu. Wreszcie powstała od okna, zbliżyła się ku stołowi, popatrzyła przez chwilę na Sabaniewa i usiadła na kanapie.

— Panie Sabaniew, proszę, niech pan siada, tu naprzeciwko mnie!

Po raz pierwszy od lat dziesięciu spojrzeli sobie prosto w oczy.

Sabaniew z trudnością powstrzymywał westchnienie, w oczach jego błysnęły łzy.

Luizina nie mogła dłużej zapanować nad wzruszeniem i wybuchnęła płaczem.

— Tak, tak, Mikołaju... dopiero teraz zaczynamy cię trochę rozumieć... za późno... dusze nasze są znękane, z popiołów, które pozostały, nie wykrzeszemy już iskry miłości...

— Luizino! Masz słuszność, jesteśmy inwalidami rzeczywistymi to prawda, ale z tego krótkotrwałego ognia miłości, który tak żywo płonął przed dziesięciu laty, zostało może jeszcze w popiołach trochę ciepła, którebyśmy rozdmuchać mogli w jasny płomień, w płomień miłości bliźniego. Wiem, że nie zdałoby się na nic wskrzeszać umarłą miłość, ale działajmy wspólnie dla dobra społeczeństwa, czyńmy dobrze, a to nam życie zapełni... Jest wiele na świecie do zrobienia, nędza ludzka jest nierównie większa, niż szczęście ludzkie... Czy zechcesz działać ze mną, Luizino?

— Dobrze!

I rozpoczęła się narada, w jaki sposób będzie najlepiej poświęcić swe życie i pracę dla dobra ludzkości.

Obydwoje byli ludźmi mądrymi, inteligentnymi, posiadali doświadczenie, a przytem on rozporządzał wielkim majątkiem. Mimo to wszystko po dwugodzinnej naradzie nie ułożyli sobie planu postępowania, nie wiedzieli jak się zabrać do dzieła.

— Ach, jakże trudno jest zdziałać coś dobrego — rzekła Luizina — lecz, niestety, tak bywa na świecie, że gdy kto chce źle bliźniemu zrobić, to wtedy idą mu w pomoc i rozum i fantazja.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wyrazami. Gdyby atoli zaprzeczenie nie nastąpiło, za ten atak przeciwko Radzie miejskiej musiałbym odnieść się do władz wyższych, do posłów i Koła polskiego o ochronienie Rady przed ewentualnymi dalszymi takimi atakami ze strony władz skarbowych. Od dwóch lat w mieście naszem panuje kompletny zastój finansowy; szereg deputacyj wyjeżdża do Wiednia z prośbą o pomoc w tych opłakanych stosunkach, a pamiętne są słowa cesarza do inspektora podatkowego (podczas manewrów w Gródku w r. 1887): „nur die Leute nicht zu viel drücken".

Nakoniec zapewnił prezydent, że będzie zawsze polegał na opinji Rady, a obchodzić się będzie bez wszelkich wytknięć i „winków". Komisja lustracyjna bada i wszystko ujawni, niema bowiem w tej Radzie nikogo, ktoby się jawności obawiał. Jeśli są jakie braki, niech wyjdą na jaw, a jeśli niema — to niema korupcji, niema skandalów.

Miljonowe straty Krakowa.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 14 marca).

Liczny komplet.

Aż trzydziestu kilku ojców miasta Krakowa uważało za stosowne jawić się na wczorajszem posiedzeniu.

Gdy już krzesła wypełniły się radzieckimi postaciami, prezydent Friedlein otworzył posiedzenie i na samym początku obwieścił Radzie, iż spotkała ją

Rekuza,

albowiem pp. Wiktor Redyk i Ernest Stockmar (senior), których na poprzedniem posiedzeniu uchwalono zaprosić do składu Rady miasta w miejsce dwóch zmarłych radców, nie przyjęli ofiarowanej im godności.

Szkoła przemysłowa.

Następnie zabrał głos r. Kwiatkowski i postawił wniosek nagły, zmierzający do tego, aby rząd przyspieszył budowę szkoły przemysłowej na gruntach ofiarowanych przez miasto. Rada miasta ma prosić Koło polskie w Wiedniu o poparcie tej sprawy. Wniosek ten został uchwalony bez dyskusji.

Celem tem pewniejszego załatwienia kwestji tramwajowej, która w porządku dziennym zajmowała trzecie z kolei miejsce, uchwalono, na wniosek prezydenta Friedleina przestawić porządek dzienny i przystąpić odrazu do obrad nad

Taryfą tramwajową.

Zagaił je referent sekcji III, r. dr Rothwein iście obstrukcyjnem, jak na stosunki miejskie, przemówieniem, które trwało około godziny. Mowca rozpoczął całą sprawę ab ovo i roztoczył przed słuchaczami splątaną sieć warunków kontraktowych, taryf, praw dyrekcji tramwajowej i obowiązków miasta, w której, dzięki umowie konsorcjum tramwajowego z gminą, trzepoce się obecnie gród Kraka. Pokazało się, iż kontrakt miasta ze spółką tramwajową jest tak mądrze ułożony, że wszystko, co dyrekcja tramwaju raczy miastu nakazać, jest nietylko jej prawem, lecz nadto wielką łaską. N. p. obecnie życzy sobie tramwaj, aby zaprowadzono jednolitą taryfę w kwocie 16 halerzy za I szą, 10 zaś za II klasę; w razie, gdyby Rada miasta śmiała się na to nie zgodzić, dyrekcji tramwaju, obrażonej tą odmową, przysługuje prawo ukarania mieszkańców Krakowa za krnąbrność ich reprezentantów przez pobieranie za każdą sekcję (!!) należytości w kwocie 16, względnie 10 hal. Tym sposobem Rada ma wóz i przewóz. Albo położyć uszy po sobie i robić to, co tramwaj każe, albo będzie źle!

Dr Rothwein, zauważywszy mimochodem, iż uwaga, którą rzucono na zeszłem posiedzeniu pod jego adresem, a mianowicie, iż popiera raczej interesy spółki tramwajowej, niż gminy, wcale go nie wzrusza, wygłosił dalej apologję nakazanej przez tramwaj taryfy jednolitej, usiłując zbić zarzuty przeciw niej już poprzednio podnoszone. Wreszcie, po różnych kombinacjach ulic, gmachów i zakładów publicznych, jako to: sądu karnego, dworca kolei, ulicy Karmelickiej, Rynku i szkół miejskich (z karygodnem pominięciem Wentzla i Hawełki), celem wypośrodkowania, dokąd publiczność krakowska najczęściej musi jeździć, zakonkludował p. referent, że wnioski sekcji trzeciej (patrz niżej) powinny być przyjęte.

W dyskusji pierwszy zabrał głos

r. Bartoszewicz,

który w świetnem, nadzwyczaj rzeczowem, a pełnem zapału przemówieniu przedstawił Radzie całe niedołęstwo dotychczasowej gospodarki miejskiej w sprawie tramwaju elektrycznego.

Grzeczna gmina.

Od początku działo się i dzieje obecnie tak, że miasto czyni spółce tramwajowej ciągłe i daleko idące ustępstwa, otrzymując w zamian figę. I tak:

Zrazu ułożono, by tramwaj elektryczny szedł tylko po jednym torze, lecz ze względu na małe w takim przypadku dochody spółki, dozwolono na ułożenie dwóch torów, wbrew słusznym życzeniom mieszkańców miasta.

W miejsce postanowionego już ruchu zapomocą akumulatorów lub przewodów podziemnych, zgodzono się na przewód górny, skutkiem czego nastąpiło ohydne zdrutowanie Rynku.

Dalszych linij tramwaju, które miały być „zaraz" otwarte, za zgodą gminy spółka dotąd nie zbudowała. Wreszcie darowano tramwajowi 15 lat kontraktu.

Ładna sumka.

Wszystkie prezenta, które Rada miasta ofiarowała tym sposobem spółce tramwajowej, wynoszą, według r. Bartoszewicza, zamienione na pieniądze i z uwagi na 45 letnie trwanie obecnego kontraktu, mniejwięcej około miljona stu tysięcy koron. Podwyższenie cen jazdy, proponowane obecnie przez tramwaj, dałoby mu, nadto po 45 latach, biorąc za podstawę zwiększenie się dochodu tylko o 40.000 koron rocznie, nowych miljon ośmkroćstotysięcy koron — w prezencie.

Miły kontrakcik. — Co się płaci za tramwaj po innych miastach?

Przechodząc do osnowy kontraktu gminy ze spółką tramwajową, wykazał r. Bartoszewicz, że punkt, odnoszący się do wysokości taryfy i sposobu jej ustanawiania, jest ułożony wprost niedołężnie. Jedno zdanie zbija drugie, a wszystkich razem nawet zbijać nie potrzeba, bo wzajemna ich sprzeczność rzuca się odrazu w oczy. W jednem miejscu czytamy, że „ceny jazdy dla każdej poszczególnej linji mają być zawsze ustanawiane w porozumieniu i za zgodą gminy", a zaraz potem znajduje się zastrzeżenie, iż „cena jazdy od jednej osoby na całej obecnej linji Most podgórski-Dworzec kolei nie może przenosić w I kl. 12 ct. a w II kl. 8 ct.", jeszcze zaś dalej okazuje się, że „na linji Rynek-Park krakowski wynosić ma cena jazdy za całą linję w I kl. 6 ct. w II kl. 4 ct." Obecnie zaś grozi nam tramwaj zniesieniem sekcyj, a temsamem podwyższeniem cen dla przeważnej części pasażerów, którzy jadą tylko 1 sekcję, wrazie gdybyśmy nie ulegli jego żądaniom. Ładna zgoda i ładne porozumienie! Wszak bez naszej aprobaty tramwaj nie ma mieć prawa podnoszenia taryfy!

„W innych miastach, gdzie tramwaje przebywają olbrzymie nieraz przestrzenie, ceny jazdy są daleko niższe. W Berlinie płaci się 10 fenigów = 5 ct., w Miśnji (Meissen) 10 fenigów, za przeszło godzinną jazdę w Wiedniu 5 ct., w Dreznie 10 fenigów, w Zgorzelicach (Görlitz) 10 fenigów, w Medjolanie 10 centesimi = 4 ct. itd. itd., podczas gdy Kraków, na małej przestrzeni, ma płacić 8 ct.!

„Mniejsza o parę centów!"

„Odezwał się tutaj p. r. Kasparek, „że parę centów nie stanowi różnicy". Bardzo muszę prosić tych panów, którzy nie wiedzą, co to znaczy „parę centów", aby o tem nie mówili. Dzisiaj ludzie jadą od mostu do poczty, a resztę drogi do Rynku odbywają piechotą, aby nie stracić tych paru centów. Dla nich podwyższenie cen jazdy za jedną sekcję, jest po prostu klęską. P. Rothwein mówił, że pasażerowie będą mieli spokój ducha, bo zapłaciwszy za bilet 8 ct., a nie pięć, jak my chcemy zaproponować, będą mogli jechać bez oglądania się na sekcje. Moi panowie! Co mi z tego, że będę miał spokój ducha, kiedy trzech centów mieć nie będę! (Huczna wesołość).

„Mówiono tu coś o technicznych trudnościach ze sprzedawaniem biletów na pojedyncze sekcje wobec tego, że tramwaj będzie szedł prędzej, niż obecnie. Ależ konduktor musi i tak dać każdemu pasażerowi bilet, a czy ten bilet będzie opiewał na 5, czy na 8 ct., to chyba nie opóźni jego wydania!

Wilk — tramwaj i koza — gmina.

„Dlatego też proponuję, aby cała linja od mostu podgórskiego do dworca kolei, względnie do Parku krakowskiego (z przesiadaniem), kosztowała 10 hal. w kl. II, a 20 hal. w I, wszelkie zaś sekcje, mające się liczyć od Rynku i do Rynku po 5 ct. I klasą, a po 3 ct. II. Tym sposobem będzie i wilk tramwajowy syty i gmina, ta wiecznie dojona koza — cała!" (Huczne oklaski na sali i na galerji).

Obrońca życzeń spółki tramwajowej.

Następnie zabrał głos dr Kohn i po krótkim, etyczno moralnym wstępie, rozpoczął obronę taryfy, proponowanej przez tramwaj. Niestety, rzeczowych argumentów r. Bartoszewicza w niczem mu się osłabić nie udało, mimo, iż usiłował oddziałać na ambicję Rady, podnosząc, że kontrakt nie może być zły, bo „to, co Rada zrobiła, musi już być mądre" (!!). Po krótkiem skreśleniu Radzie dni swej młodości ze wspomnieniami omnibusów, krążących z Rynku na Kazimierz, skończył r. Kohn swoje wywody oświadczeniem, że będzie głosował za wnioskami sekcji.

Co mówią fakty?

R. Ponikło, nawiązując do kwestji, ile osób przejeżdża obecnie jedną sekcję, ile zaś więcej niż jedną, przedstawił Radzie obliczenie, dokonane na podstawie sześciokrotnej jazdy tam i z powrotem na linji most podgórski — dworzec kolei. Mianowicie okazało się, że w kl. II 37 osób przejeżdżało 1 sekcję, 21 dwie, a tylko 3 osoby trzy sekcje a w kl. I 6 osób jedną sekcję, 8 osób 2 sekcje i jedną osoba trzy sekcje. Wobec tego jasną chyba jest rzeczą, iż rzekoma zniżka cen jazdy przez jednolitą taryfę jest podwyższeniem, które odbije się na skórze najuboższej ludności.

Bratobójcza walka.

R. Propper, dotknięty do żywego uwagą rzuconą pod jego adresem przez r. Rothweina, że jest w sekcji III taki pan, który na posiedzeniu sekcji zgodził się, aby wnieść zaprowadzenie jednolitej taryfy, a w pełnej Radzie się temu sprzeciwia, wyruszył w pole przeciw r. Rothweinowi i począł się bronić. Obrona jego była równie długa jak nudna, a urozmaicały ją ciągłe, nieraz minutowe pauzy, w czasie których mowca studjował z wytężeniem litografowane ustępy kontraktu. Wobec tego sala poczęła świecić pustkami przy równoczesnem zapełnianiu się przedpokoju, tak, że nakoniec r. Propper perorował w kierunku dwóch rzędów pustych foteli. Wreszcie spostrzegłszy swój błąd, zwrócił się w inną, zaludnioną część sali, a wtedy podwoje wiodące do przedpokoju zamknęły się z trzaskiem. Radni gawędzący w przedpokoju chcieli w ten sposób zabezpieczyć się przed zgubnem działaniem straszliwej elokwencji p. Proppera.

Wreszcie r. Propper skończył swoje wywody postawieniem jakiegoś niesłychanie skomplikowanego wniosku, który na dobitek nie przyszedł nawet pod głosowanie. Ze względów słuszności przyznać należy, iż r. Propper mówił, jak twierdzą wtajemniczeni — przeciw jednolitej taryfie.

Szkapa „na półtrzecich nogach", czyli innojęzyczne przemówienie.

Następnie po krótkiem przemówieniu r. Seinfelda, zabrał głos r. Epstein, którego mowa dała zebranym pojęcie o dyskusji w przyszłym parlamencie jerozolimskim, przypominając równocześnie, że krakowska Rada miejska ma również swoją kwestię językową. R. Epstein mówił mianowicie po żydowsku. Nikt z radnych się temu nie sprzeciwił, co chlubnie świadczy o wyższości naszej Rady miasta nad parlamentem wiedeńskim, odnośnie do tolerancji dla innojęzycznych przemówień. Ile mogliśmy zrozumieć, r. Epstein mówił przeciw jednolitej taryfie i zakończył twierdzeniem, że „szkapa na półtrzecich nogach" biega prędzej niż tramwaj krakowski.

R. Rothwein zwycięża w bratobójczej walce.

Po zamknięciu dyskusji zabrał jeszcze głos r. Rothwein, udowadniając, że gmina powinna ugiąć się przed wolą tramwaju, bo inaczej może przyjść do sądu polubownego, którego wynik jest wątpliwy (?!!). Następnie zwrócił się mowca wprost do r. Proppera i odpowiadając na inwektywy rzucane przezeń, zadał mu cios ostateczny stwierdziwszy, że „cieszy się, iż się nie cieszy zaufaniem p. Proppera". Rada nagrodziła ten wyraz oburzonej miłości własnej okrzykami: „Prędzej! Głosować! Głosować!"

Wnioski, które p. Friedlein poddał pod głosowanie, były następujące:

I. wniosek r. Bartoszewicza, aby opłaty wynosiły na całą linię 20 halerzy w I. klasie, 12 w II. klasie; zaś za jazdę od Rynku i do Rynku 10 halerzy w I. klasie i 6 halerzy w II klasie.

II. wnioski sekcji III., których najważniejsze ustępy brzmią:

1) Rada zgadza się na jednolitą cenę jazdy na obydwóch linjach, bez żadnego ograniczenia, z prawem przesiadania z jednej z tych linij na drugą w kwocie 16 halerzy w pierwszej klasie, a 10 halerzy w drugiej klasie — dla dzieci zaś do wzrostu 1 metr 30 ctm. po 8 hal. w pierwszej, a 5 h. w drugiej klasie.

2) Taryfa ta ma obowiązywać prowizorycznie do dnia 30-go kwietnia 1902 roku i z dniem tym tak przez Towarzystwo, jak i przez gminę na miesiąc naprzód może być wypowiedziana. Gdyby żadna ze stron z tego zastrzeżonego wypowiedzenia nie korzystała, ma taryfa wspomniana obowiązywać nadal prowizorycznie przez dalszy rok do 30 kwietnia 1903 r. Do czasu obowiązywania prowizorycznej taryfy, odnośne postanowienia kontraktu pozostają w zawieszeniu. Obie strony mają najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1903 roku stałą cenę jazdy ustanowić.

3) Towarzystwo ustanowi bilety abonamentowe w formie bloczku z 50 biletów w cenie 7 koron w pierwszej klasie, a 4 korony 50 halerzy w drugiej klasie, uprawniających do jazdy wprost i przy przesiadaniu.

4) Towarzystwo ustanowi abonament miesięczny dla młodzieży szkolnej w cenie 5 koron w klasie pierwszej, a 3 korony w drugiej klasie, a karta abonamentowa uprawniać będzie do dwurazowej jazdy dziennie w celach szkolnych w odnośnym miesiącu.

III. i wreszcie jakiś wielce skomplikowany wniosek r. Proppera.

Końcowy skandal.

Wnioski sekcji III, zaprowadzające jednolitą taryfę, zostały przyjęte.

Propozycja imiennego głosowania spotkała się z silnem oburzeniem u tych rajców, którzy wolą swoje zapatrywania ukryć dla szerszego ogółu pod korcem. Mimo to, ile mogliśmy zauważyć, w myśl życzeń towarzystwa belgijskiego z siedzibą na Kazimierzu głosowali następujący mężowie:

Hirsch Landau, Federowicz, Horowitz, ks. Spis, Juda Birnbaum, Jawornicki, Rothwein, Leo, Wechsler, Kwiatkowski, Mendelsburg, Paszkowski, Bandrowski, Kasparek.

Wniosek r. Bartoszewicza otrzymał tylko 14 głosów. Wniosek r. Proppera nie przyszedł wcale pod głosowanie.

Taki wynik głosowania wywołał ogólne zdumienie, gdyż niemal wszyscy mowcy przemawiali przeciw wnioskom sekcji III. Mniejsza jednak o to, jak się to stało, faktem pozostanie, iż uboższa ludność miasta Krakowa została znowu obciążona niesłychanem podwyższeniem cen jazdy w tramwaju elektrycznym.

Rada uchwaliła jeszcze na prędce zakupić realności lwb. 19 b. przy ul. Krupniczej celem pomieszczenia dwóch szkół ludowych za cenę 90.000 koron. — Szkoły, znajdujące się dotąd w realności niegdyś Gostza przy ul. Podwale i w realności niegdyś Banniów przy ul. Krupniczej będą pomieszczone w tej nowo zakupionej realności.

Po uchwaleniu tego zakupna, sala Rady miasta opróżniła się jeszcze szybciej i dokładniej niż podczas mowy r. Proppera. Zegar wskazywał godz. 8 minut 10 wieczorem.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Klemensa Hofbauer, Izabelli i Leoncji, panien; w sobotę Cyrjaka, djakona; w niedzielę Gertrudy, panny i Patrycego, biskupa.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W marcu ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 53, zachód przypada o godz. 5 minut 40, długość dnia godzin 11 minut 44.

Stan powietrza. Dnia 15-go marca o godzinie 7 rano barometr 743 0 termometr + 1 7 wilgotność 91%, wiatr zachodni 0.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 16 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę, 17 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Wchodząc wczoraj do sali radnej, już w przedpokoju zobaczyłem radcę Kwiatkowskiego jak agituje za cenami tramwaju, zgodnemi z życzeniami Towarzystwa tramwajowego. . belgijskiego. Zwracam na tę agitację uwagę jednego z radców siedzących w ostatniej ławce (nazwiska nie wymieniam, bo nużby to mu zaszkodzić mogło), a ten objaśnia mnie, iż agitacja tego rodzaju trwa już od tygodnia, — wreszcie oglądając się szepce mi na ucho, że sprawa już ułożona, że zwolennicy taksy... belgijskich nawet przemawiać nie będą, bo są pewni zwycięstwa. Nie mogłem w to uwierzyć i zaczynam wyliczać nazwiska tych, którzy głośno jeszcze onegdaj, wczoraj oświadczali się przeciw taksie proponowanej. Radca z ostatniej ławki uśmiecha się ironicznie.

Podczas długiego a nudnego przemówienia p. Rothweina, który w jednej osobie jest referentem tramwajowym, członkiem Rady nadzorczej i syndykiem Towarzystwa tramwajowego, spoglądamy na galerję. Nabita — głowa przy głowie. Ale w tej masie dostrzegamy p. Mussila, otoczonego gwardją „belgijczyków“ — to p. Blumenfeld hipoteczny, p. Falter, p. Dattner, sami belgijczycy. Jest także jakiś obcy belgijczyk p. Rosenbaum czy Rosenbach. Skąd tym ludziom starszym, poważnym, przyszło pchać się na galerję? czy ich kto tam kiedy widział? co ich to tak dalece interesować może, czy tramwaj będzie kosztował 8 czy 5 centów, aby narażali się na ścisk, gorąco, na smród galeryjny? Widocznie zawrzała w nich krew... belgijska.

Skończył p. Rothwein, syndyk, verwaltungsrath i referent w jednej osobie, a zaczął mówić radca Bartoszewicz. Rąbał na prawo i lewo, nie oszczędzał nawet n'eboszczyków, ale znać było, że jest zirytowany, bo czuje, iż sprawę z góry przesądzono, że większość antybelgijska stała się cudem mniejszością. Przemówienie to podajemy obszernie w sprawozdaniu — tu notujemy jeszcze jeden zwrot dowcipny. Mówiąc o paragrafie kontraktu tyczącym się taksy, zauważył radca B., iż taki paragraf musiał chyba napisać... prawnik, bo nikt inny nie umiałby tak... zakręcić.

Co mówili inni panowie, jest gdzieindziej. Charakterystycznem jest to, że w obronie tramwaju stanął tylko p. Kohn, nikt inny nie odważył się go bronić, a przecież większość za nim wstydliwie, bo nie imiennie, głosowała.

Czy większość? Myśmy naliczyli 14 głosów contra Belgijczykom a 16 za, radców zaś było 36 — sześciu więc gdzieś zniknęło. Do większości trzeba było 19 głosów. P. Friedlein je znalazł, my nie.

Po głosowaniu nastąpiła radość ogólna w grupie belgijskiej na galerji. Pan Mussil zeszedł rozpromieniony, cała jego gwardja głośno objawiała uciechę. Ściskano sobie ręce, winszowano. Nic dziwnego, taksa uchwalona, to rocznie przynajmniej koło 50.000 kor. więcej w kieszeniach... Belgijczyków z Kazimierza.

Warto i to dodać, iż pisma lwowskie już onegdaj umieściły w telegramach zapewnienie, że Rada przyjmie taksę Belgijczyków. Skąd była ta pewność? Widać, iż telegrafujący znał szczególnie dobrze siłę agitacji zakulisowej.

* **Pierwszego motyla** widzieliśmy dziś fruwającego w ciepłych promieniach wiosennego słońca. Nie sam tylko motyl jest zwiastunem wiosny; w powietrzu już od kilku dni dają się spostrzegać rozmaite owady skrzydlate. Niebawem też powrócą do nas jaskółki, słowiki, skowronki i bociany, których termin powrotu oznaczony na dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny.

* **Ruch tramwaju elektrycznego**, wobec uchwalonej wczoraj przez Radę miejską taryfy, rozpocznie się jutro, w sobotę rano. Celem bezpieczeństwa i ochrony od wypadków władza opracowała obszerną instrukcję, obowiązującą zarówno publiczność, organy bezpieczeństwa, jak i niosących pomoc ratunkową.

* **Pogrzeb śp. Karola Rzący**, zmarłego wczoraj obywatela i radcy miejskiego, oraz pierwszorzędnego w mieście przemysłowca odbędzie się jutro w sobotę o godz. 3 po południu, z domu żałoby pod l. 4 przy ul. św. Gertrudy. Ś. p. Rząca pierwszy założył w Krakowie fabrykę wody sodowej, a następnie fabrykę sztucznych wód mineralnych, która zyskała sobie uznanie na fachowych wystawach, niemniej uznanie ze strony Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. Fabryka prowadzona była wzorowo, a zmarły poświęcał jej dużo pracy. Wyrabiane w kraju wody mineralne Rzący zatrzymały wiele pieniędzy, które inaczej poszłyby w obce ręce.

* **Sprawa nieletniej Marji Bugajskiej**, której tajemnicze zniknięcie wywołało przed rokiem w mieście naszem żywe zaniepokojenie i dało dosyć do szynienia władzom, przyszła powtórnie na tapet sądowy. Wznowione śledztwo w tej sprawie prowadzi radca sądu krajowego p. Kulawski, jak dotychczas jednak, mało jest widoków odszukania zaginionej. Matka zaginionej, która rzuciła podejrzenie uwiedzenia małoletniej na jednego ze znanych malarzy, bawiącego obecnie w Warszawie, została w roku zeszłym skazana za oszczerstwo na 6 tygodni więzienia.

* **Z powodu artykułu Claretiego** o Polakach, którego tekst podaliśmy na szpaltach „Głosu literackiego“, lwowskie Koło artystyczne wysłało depeszę do Claretiego z podziękowaniem. Claretie nadesłał w odpowiedzi depeszę następującą: „Bardzo wzruszony, zasyłam wyrazy głębokiego oddania się i braterskich życzeń dla naszych dwóch ojczyzn“.

* **Nadużycia policji.** Wypadek podobny do zdarzenia, jakie niedawno temu zaszło w Wiedniu, zaszedł wczoraj we Lwowie. Oto w południe na ulicy Halickiej do młodej panienki przystąpił nagle jakiś człowiek o niezbyt szczególnej powierzchowności, położył swą rękę na jej ramieniu i ostro rzekł: „proszę za mną — jestem ajentem policyjnym“. Panienka oblała się rumieńcem i wstydu i przerażenia, zaprotestowała przeciw temu, wymieniając swoje imię i nazwisko, że jest córką radcy sądowego z prowincji i bawi we Lwowie chwilowo u swego stryjostwa. Ajent policyjny mimo to nie chciał odstąpić od zamiaru przyaresztowania i dopiero wdanie się przechodniów, a w szczególności jednego urzędnika, który zna stryja panienki, uwolniło ją od tej kompromitującej sceny. Ajent na usprawiedliwienie swe miał tyle do powiedzenia, że jest podobną do poszukiwanej przez policję. Nie chcemy — pisze „Gazeta narodowa“ — ani na chwilę wątpić, iż dyrektor policji zastosuje do swego ajenta jak najsurowsze środki dyscyplinarne — ale kto wynagrodzi poszkodowanej wstyd jej wyrządzony i przestrach? Przecież powinno się postępować w inny sposób nawet z naprawdę podejrzanymi, a nie na ulicy wywoływać podobne sceny, a cóż dopiero napastować niewinnych, dlatego, że ajentowi zdaje się być podobnym do indywiduum poszukiwanego.

* **Morderstwo w murach więziennych.** W lwowskiem więzieniu przy ulicy Batorego, we wtorek po południu zażądał pozostający w śledztwie Wiktor Dollek, aby go postawiono przed zarządcą więzień, p. Schneibergiem, w celu zaniesienia skargi. P. Schneiberg prośbie jego natychmiast zadość uczynił. Dollek uskarżał się, że dwaj więźniowie zamknięci w celi nr. 33, Aleksander Smarzewski i drugi, jakiś żyd, ustawicznie go prześladują podczas przechadzek więźniów po ogródku więziennym. Zarządca polecił sprowadzić obu tych więźniów. Wkrótce w otoczeniu straży więziennej zjawił się Smarzewski wraz z towarzyszem i stanął koło drzwi, na kilka kroków od Dolleka. Na pierwsze zapytanie p. Schneiberga, dlaczego prześladują Dolleka, odrzekł Smarzewski, że to „kapuś“ i dlatego mają złość na niego. Na te słowa, z nadzwyczajną szybkością rzucił się Dollek z okrzykiem: „kto kapuś“ na Smarzewskiego i ugodził go po za ucho. Stało się to tak szybko, że ledwo obecni mogli się spostrzedz. P. Schneiberg pochwycił Dolleka za rękę i odtrącił na bok. W tejże chwili na ścianę kancelarji trysnęła obfita struga krwi, a ręka Dolleka ściskała kurczowo krwią zbroczony nożyk. Dozorcy pochwycili Dolleka, a równocześnie inni wynieśli Smarzewskiego do izby dozorców, gdzie starano się krew zatamować. Posłano po lekarza, a potem na stację ratunkową. Natychmiastowa pomoc nic nie pomogła, rana była śmiertelna. Stacja ratunkowa odwiozła Smarzewskiego do szpitala więziennego w Brygidkach, gdzie około godz. 8 wieczorem wśród strasznych mąk życie zakończył. Narzędzie zbrodnicze sporządzone było ze zwykłego dwu-centowego nożyka, zwanego kozikiem. Ostrze przywiązane było do drzewa i wyostrzone. Dollek musiał od kilku dni przemyśliwać nad zemstą, a nożyk niezawodnie ukradł któremuś ze straży więziennej. Pogłoski, że Dollek nosił się z zamiarem zamordowania sędziego śledczego zapomocą przechowanego nożyka, nie są dotychczas sprawdzone.

Ze sfer sądowych. Do pełnienia funkcyj inspektora sądowego dla Galicji zachodniej, w miejsce p. Stebelskiego, mianowanego wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w Krakowie, powołany został p. Adolf Czerwiński, prokurator w Stryju, który objął urzędowanie w ministerstwie sprawiedliwości.

Z ruchu Sokolego. Przedwyborcze zebranie, celem omówienia sprawy wyborów do wydziału, odbędzie się w sobotę dnia 16 b. m. o godz. 7 wieczorem w gmachu „Sokoła“. O jak najliczniejszy udział druhów uprasza uprzejmie komitet.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Karola Rzący, długoletniego członka rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, przeznacza się na pomnik Tadeusza Kościuszki 25 k. z kasy tegoż Towarzystwa.

Do licznego udziału w pogrzebie zapraszamy wszystkie korporacje i stowarzyszenia rękodzielnicze, a szczególnie członków Towarzystwa kredytowego i wzajemnej pomocy. W. Kornecki, Karol Markus.

§ **W familji Rothschildów** wiedeńskich zaszły jakieś konflikty. Urzędowa „Wiener Ztg“ ogłasza, że sąd pozwolił, aby władza ojcowska nad synem szefa domu, który dnia 22 b. m. kończy lat 24, została przez 1 i pół roku przedłużona. Młody baron Ansel „musi się wszczekacz na tego starego żyda, co go wład pod kuratelę“.

§ **Z Chojnic** donoszą, że pierwsza rocznica zamordowania gimnazjalisty Wintera, minęła spokojnie, a sprowadzeni żandarmi z całego powiatu byli zbyteczni. Ograniczono się na złożeniu na grobie wieńców i kwiatów. Odbyło się też publiczne zebranie, na którem wydawca „Staatsbürger Ztg“ wygłosił dwie mowy. Przy końcu zebrania chciano zbierać składki na pomnik dla Wintera, ale zakazał tego dozorujący zebranie burmistrz Deditins.

Z urzędowej gazety. „Gazeta Lwowska“ w urzędowej części z dnia 15 b. m. ogłasza przymusową sprzedaż pięciu licytowanych przez żydów chrześcijańskich realności w ogólnej wartości 6046 k. 33 h.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza w tej samej rubryce licytację „Hotelu Royal“ w Krakowie przy ul. św. Gertrudy, w którym mieściła się dotychczas piwiarnia i kawiarnia żydowska. Licytacja kamienicy i urządzenia odbędzie się na żądanie Browaru szwechackiego dnia 29 go marca b. r. o godz. 10 rano. Cała nieruchomość z przynależnościami oceniona jest na 271.805 k. 20 h. Pretensja zaś właściciela browaru w Schwechat wynosi 135.902 k. 60 h.

Nadto ogłasza urzędowa gazeta upadłość żyda Wachtera, handlarza galanterji w Kołomyi.

Znaleziono mały zegarek damski z łańcuszkiem w środę wieczorem. Jest do odebrania w redakcji „Głosu Narodu“, Garbarska 7.

† Adolfina Czermak, przeżywszy lat 67, zmarła 12 b. m. w Wadowicach.

HUMOR.

Narada lekarska.

Trzech lekarzy zeszło się przy łóżku pewnego chorego obywatela naszego miasta. Po zbadaniu pacjenta wyszli do drugiego pokoju na naradę.

— Jakże kolega uważa stan chorego?

— Sądzę, że zamożny.

— Zgadzam się zupełnie z tem zdaniem. Wobec tego choroba musi być niebezpieczna i długotrwała...

— ...esz, że twoja teściowa niedługo już pociągnie!
— ...j drogi, ty na wszystko zawsze się zapatrujesz różowo.

Rada państwa w Wiedniu.

Wczorajsze posiedzenie Izby.

Po odczytaniu pism, minister Hartel odpowiada na niemieckie interpelacje.

Poseł czeski Ryba domaga się od prezydenta odpowiedzi na zapytanie Brzorada w sprawie nieniemieckich interpelacyj i powiada, że z powodu braku odpowiedzi ze strony prezydenta, musi powtórzyć to, o co się Brzorad daremnie pytał. Jestto sprawa niezmiernej doniosłości, przy której chodzi o równouprawnienie języków w Izbie posłów.

Prezydent hr. Vetter obstaje w odpowiedzi na pytanie p. Ryby przy swoich dawnych wyjaśnieniach i przy poprzedniem rozstrzygnięciu kwestji interpelacyj nieniemieckich.

Następnie schönererowiec Berger aranżuje znowu skandaliczną scenę przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Opowiada mianowicie, iż zeszłej niedzieli w Peterskirche miał ks. Freund kazanie o politycznym podkładzie, na którem „bezcześcił" schönererowców i socjalistów, wzywając słuchaczy, aby mu przyznali rację. Odpowiedzią na to wezwanie były oznaki zgody. Berger żąda od prezydenta, by tenże spytał się ministra wyznań i oświaty, co myśli począć celem zapobieżenia takim zajściom?

Robi się niesłychana wrzawa. Antysemici krzyczą: „Hoch die Juden!" Socjaliści odpowiadają im na to: „Cicho, komedjanci!" Schönererowiec Hannich krzyczy: Idźcie do Wrocławia, do swego arcybiskupa Kohna! p. Stein zaczyna wymyślać antysemicie, Prohasce, wołając: Ty i Lueger, jesteście największymi oszustami!

Nareszcie hałas milknie i zaczyna się pierwsze czytanie przedłożenia inwestycyjnego.

Pierwszym mówcą jest p. Sylvester, przemawiający za inwestycjami, drugim Czech Kaftan, który mówi przeciw przedłożeniu rządowemu z uwagi, że kraje północne, zwłaszcza zaś Czechy, są zbytnio obciążone w stosunku do korzyści, jakieby mogły odnieść z danych inwestycyj.

Następnie zabiera głos minister Wittek, wyrażając radość z powodu, że tak ważne przedłożenia przyszły nareszcie pod obrady Izby. Austrja jest jedynem państwem w Europie, które nie uporządkowało dotychczas swoich stosunków kolejowych. Mówiąc o różnych projektowanych linjach kolei, podnosi minister konieczność zbudowania linji Sambor-Użok.

Przy tworzeniu nowych połączeń idzie nie tyle o dogodzenie jakiemuś poszczególnemu krajowi, ile raczej o wzmożenie międzynarodowego ruchu, czego błogie skutki spadną na wszystkie kraje koronne.

W dalszym ciągu przemawiają jeszcze ks. Scheicher i socjalista Ellenbogen.

W sprawie odznaczenia Jaworskiego wielkim krzyżem orderu Leopolda, wniósł poseł Breiter interpelację, w której podnosi, iż w chwili, kiedy kraj cały jest oburzony na politykę Koła i jego prezesa, oczekując jakiejś satysfakcji za tyloletnie samowolne rządy kliki, spada nagle odznaczenie Jaworskiego. Podpisani na interpelacji posłowie, protestują imieniem ludu polskiego i ruskiego, przeciw twierdzeniom, jakoby order, spadły na pierś prezesa Koła polskiego, był dobrodziejstwem dla kraju.

Pierwszy mowca podczas dyskusji nad przedłożeniem inwestycyjnem, **dep. Sylvester**, nazwał prowizorjum inwestycyjne doniosłym czynem polityczno-ekonomicznym, mającym na oku przedewszystkiem ten mądry cel, aby z Tryjestu zrobić port tego znaczenia, jakim on być powinien. To przedłożenie inwestycyjne, nad którem obecnie Izba radzi, jest spóźnione przynajmniej o jakie lat trzydzieści; przedłożenie powinno było być już wtedy wyprowadzone na plan pierwszy, kiedy kończono roboty około kanału Suezkiego. Tymczasem rząd austrjacki zaniedbał tego, dzięki czemu udział Tryjestu w wszechświatowym ruchu handlowym ogromnie się zmniejszył od tego czasu, kiedy przeciwnie Rjeka nadzwyczaj się podniosła. (Okrzyki w całej Izbie: Słuchajcie! Słuchajcie!) Przyczyna tego leży w tem, że Tryjestowi brak drugiej jeszcze linji niezależnej od kolei południowej. Gdyby nadto rząd zechciał poprzeć szczerze podniesioną myśl budowy komunikacyj wodnych, wtedy dla Tryjestu i koncentrującego się w nim ruchu handlowego, byłoby to bardzo zbawienne i korzystne. Z tych względów mowca oświadcza się za przedłożeniem inwestycyjnem rządu.

Drugi z rzędu mowca **dep. Kaftan** mówił mniej więcej tak: Od czasu, jak istnieje w Austrji parlament, rząd nigdy jeszcze nie wystąpił z tak daleko idącymi planami rozszerzenia komunikacji w państwie jak teraz. Plany te można porównać chyba tylko ze sławnym programem Freycineta wybudowania we Francji na wielką skalę dróg wodnych, albo z projektem rządu niemieckiego o budowie wielkich kanałów w cesarstwie niemieckiem. W pierwszej linji chodzi tu o stworzenie drugiego połączenia z pierwszorzędnymi, a niestety, niezbyt szczęśliwie położonymi portami austrjackimi. Jednakże ze względu na to, że praktyka i doświadczenie wykazały, iż taka konkurencja dwu linij kolejowych, mających jeden i ten sam cel, pociąga za sobą zawsze smutne następstwa, nasuwa się pytanie, czy nie możnaby tegosamego celu uzyskać przez odpowiednią rekonstrukcję i subwencjonowanie przez rząd kolei południowej. Wiem, że większość tej Izby płonie szlachetną żądzą wydatnej pracy i my chcemy dać tym panom sposobność do tego, chcemy im pozwolić, by mogli zagarnąć dla siebie wielkie pod tym względem zasługi. Musi nam być jednak wolno krytykować przedłożenie rządowe i wskazać przy tej sposobności na liczne braki, stojące z poruszoną tutaj kwestją w bliskim związku. My nie chcemy tylko połowicznych, częściowych planów, my chcemy, aby rząd wystąpił z systematyczną, zaokrągloną całością, a żądamy tego nietylko ze względu na interesie ze względu na Czechy, ale ze względu na dobro całego państwa. W dalszym ciągu swego przemówienia dep. Kaftan wykazywał wielkie braki i niedokładności w kolejnictwie austrjackiem i położył szczególny nacisk na to, że przedewszystkiem kwestja taryf wymaga gruntownej, natychmiastowej reformy. Omówiwszy następnie bardzo dokładnie kwestję budowy dróg wodnych, oświadczył, że jego partja musi i będzie obstawała przy połączeniu programu budowy dróg wodnych z przedłożeniem inwestycyjnem.

Po dep. Kaftanie zabrał głos minister kolei, **dr Wittek**, który wskazał na to, że u nas przystępuje się dopiero do budowy głównych linij kolejowych, podczas gdy w innych państwach buduje się już drugorzędne linje. Następnie minister omówił szczegółowo wybór trasy dla drugiego połączenia z Tryjestem. W przedłożeniu inwestycyjnem znajduje się 50 miljonów na budowę drugich i trzecich torów, 100 miljonów na rozszerzenie stacyj kolejowych, 64 miljonów na powiększenie parku kolejowego. W ten sposób stanie się zadość interesom publiczności, a te ofiary finansowe opłacie się oprocentują. Przez to też zaradzi się liczym skargom o brak pracy. Izba ściągnie na siebie błogosławieństwo ogółu ludności, jeżeli to przedłożenie załatwi w drodze parlamentarnej. Już najwyższy czas, aby większy kapitał włożyć w administrację kolejową. Z jednej strony budować trzeba nowe koleje, z drugiej poprzeć koleje prywatne, a wreszcie także starać się o polepszenie urządzeń, istniejących już dziś kolei państwowych. Niemożliwem jest budować wielkie koleje — a mianowicie koleje górskie — bez programu, kawałkami, z roku na rok. Dlatego potrzebnym jest fundusz inwestycyjny, obejmujący dłuższy okres czasu.

W zakresie kolei lokalnych przedłożenie jest próbą skoncentrowania całej akcji, która dotychczas prowadzona była bez jasnego programu. Porządek, w jakim koleje te będą budowane, zależeć będzie od woli Izby. Omówiwszy następnie inwestycje dla istniejących już kolei, t. j. budowę drugiego i trzeciego toru, rozszerzenie stacyj i t. d., sądzi minister, iż są to wydatki inwestycyjne, gdyż przez to pomnożą się dochody z kolei, a zresztą i bezpieczeństwo publiczne tego wymaga. Na końcu zwrócił się minister do Izby z prośbą, by także ze względu na wielką stagnację w zarobku, zwłaszcza w rękodzielniczych i przemysłowych budowlach, uchwaliła wniesione przedłożenie.

Następnie prezydent, hr. Vetter udzielił głosu **dep. Scheicherowi**, który oświadczył, że żywi wielkie zaufanie do obecnego ministra kolei i spodziewa się po nim jeszcze wiele więcej, niż zapowiada obecny jego program kolejowy. Mowca ubolewał się nad tem, że dla żeglugi parowej na Dunaju nic się nie robi. Również wybudowanie kolei elektrycznej na przestrzeni Wiedeń-Preszburg byłoby bardzo dobre ze względów ekonomicznych.

Po Scheicherze prezydent udzielił głosu **dep. Ellenbogenowi**: Socjalna demokracja ma dopiero pierwszy raz sposobność, zaznaczyć swoje stanowisko wobec kwestji ekonomicznej wielkiego stylu. Mowca położył nacisk, że w tym samym czasie, kiedy Austrja pomnożyła swoje koleje o 28%, to Węgry pomnożyły swoje o 47%, ale cóż, ludność austrjacka nie może liczyć na obronę wobec Węgier ze strony swoich ministrów. W dalszym ciągu dep. Ellenbogen atakował bardzo gwałtownie, tak ministra Witteka, jak i poszczególnych dyrektorów ruchu, zarzucając im rozmyślne wyzyskiwanie i maltretowanie robotników.

Po dep. Ellenbogenie zabrał ponownie głos minister **dr Wittek** który z wielką energją zaprotestował przeciwko takim ogólnikowym zarzutom. Między innemi minister dowodził, że niektóre zarządzenia, za które go zaatakowano, właśnie przez niego zostały cofnięte. Dalej krótko, ale bardzo energicznie przemawiał minister w obronie dyrektorów i wyższych urzędników kolejowych.

Na tem dyskusję przerwano.

Następnie minister rolnictwa **Giovanelli** odpowiadał na kilka interpelacyj, a między innemi na interpelację pos. Garapicha i tow. w sprawie otwarcia rumuńskiej granicy dla bydła. W odpowiedzi przedstawił minister obszernie zajścia, które doprowadziły do zbojkotowania targu wiedeńskiego przez tamtejszych rzeźników. Zachodziła obawa, że Wiedeń zostanie bez mięsa. Wtedy minister w kilka godzin po otrzymaniu tej wiadomości zwołał istniejący komitet ministerjalny dla sprowizacji m. Wiednia. Komitet ten rozszerzył się przez powołanie interesantów ze sfer rzeźniczych, handlarzy i producentów, i odbył cały szereg posiedzeń, których rezultat wkrótce będzie szczegółowo ogłoszony. Rezultat ten jest tego rodzaju, że daje nadzieję porozumienia się wszystkich interesantów co do reformy targu na St. Marx.

Na wniosek **dep. dra Kaizla** odesłano szereg wniosków w sprawach podatkowych, bez pierwszego czytania, do komisji podatkowej.

Na końcu posiedzenia przedłożył **dep. Szajer** wniosek o ułatwienia przy powoływaniu do ćwiczeń w 11 i 12 roku rezerwy, oraz drugi wniosek w sprawie budowy kolei Rzeszów-Rozwadów.

Na tem **prezydent** zamknął posiedzenie o godzinie ½6 wieczorem, naznaczając następne na dziś, na godzinę 11 przed południem.

Dzisiejsze posiedzenie parlamentu.

WIEDEŃ 15 marca. (Tel. własny „Gł. Nar.") Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się 10 minut po godz. 11 przed południem.

Prezydent hr. Vetter zawiadamia Izbę o wyniku wyborów do komisji dla podatku wódczanego, dokonanych pod koniec wczorajszego posiedzenia.

Następnie sekretarze odczytują nadesłane pisma, wnioski i interpelacje, poczem prezydent oświadcza, że przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do dalszego ciągu pierwszego czytania ustawy inwestycyjnej i udziela głosu styryjskiemu posłowi antysemickiemu, Schoiswohlowi.

Po Schoiswohlu prezydent udziela głosu dep. ks. Biankiniemu, który mówi z początku po kroacku, potem po niemiecku. Ks. Biankini przemawia właśnie w tej chwili.

Posiedzenie ma przebieg poważny i spokojny.

Z Koła polskiego.

WIEDEŃ 15 marca. (Tel. własny „Głosu Narodu"). Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby komisja inicjatywy Koła polskiego zebrała się na konferencję.

Poseł dr Ćwikliński podnosi potrzebę wybudowania we Lwowie kliniki neuropsychiatrycznej, a w Krakowie gmachu dla studjum rolniczego. Mowca żali się, że w Galicji jest za mało szkół średnich, a te, które są, są źle rozłożone, wskutek czego bardzo wiele powiatów jest pozbawionych gimnazjów i domaga się założenia gimnazjum w Czortkowie, Sokalu, Nowym Targu i w Żywcu. Pomieszczenie szkół jest fatalne, sprzeciwiające się najelementarniejszym wymaganiom hygieny.

Prof. Ćwikliński żąda wzniesienia nowych budynków dla gimnazjów I i V we Lwowie i dla gimnazjum ruskiego w Tarnopolu. W dalszym ciągu swego przemówienia dr Ćwikliński wskazywał na brak sił nauczycielskich w szkołach średnich. Już czas najwyższy przeprowadzić stabilizację suplentów, których praca teraz jest po prostu wyzyskiwana.

Ks. Pastor żąda założenia szkoły średniej w Gorlicach, a ks. Żyguliński utworzenia paralelek przy gimnazjum w Tarnowie.

Wszystkie te wnioski uchwalono odesłać do komisji budżetowej.

W dalszym ciągu ks. Żyguliński żąda subwencji dla kółek rolniczych w wysokości 10.000 koron i upomina się o urządzenie poczty rządowej w Mielcu.

Ks. Pastor przemawia w kwestji kwaterunku wojskowego i wykazuje, jak wielkie nieraz ciężary sprowadza taki kwaterunek na ludność wiejską.

Z WYPADKÓW DNIA.

Książę oldenburski Piotr Aleksandrowicz zaręczył się z najmłodszą siostrą cara, w. księżną Olgą Aleksandrówną.

Na posiedzeniu posłów w Pekinie rosyjski poseł kategorycznie sprzeciwił się żądaniu nakładania dalszych kar na urzędników chińskich, chociażby nawet winnych. Uczynił to zaś na wyraźną telegraficzną instrukcję z Petersburga.

Do „Standardu“ donoszą, że Japonja na wypadek, gdyby Rosja osiągnęła jakiekolwiek korzyści w Maudżurji, zażąda dla siebie terytorjów w prowincji Fo-kien.

Na bankiecie, wydanym przez londyńską Izbę handlową, lord Salisbury oświadczył między innemi, że naród angielski okrył się chwałą, bo kto wie, czy inny naród nie byłby się ugiął pod takim ciężarem. Wszelkie obawy z powodu rzekomo tak bardzo szkodzącej Anglji rywalizacji Niemiec, nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi, ale zawdzięczają raczej swój początek dziennikarzom, którzy w tym duchu piszą.

W sejmie węgierskim oświadczył prezydent Szell, że jest absolutnie nieprawdą, jakoby Węgry ekonomicznie nie mogły się nigdy od Austrji odłączyć, że jednak sam prezydent jest zwolennikiem wspólności cłowej i bardzo się cieszy z tego powodu, że Rada państwa znowu pracuje.

Ambasada niemiecka w Pekinie zakupi teren przylegający do ambasady, będący w ręku klubu pekińskiego. Z Robertem Hartem załatwiono nieporozumienie w sprawie terenu należącego do administracji cłowej.

Kanadyjska Izba niższa odrzuciła większością głosów wniosek wysłania dalszych posiłków na teatr wojny w południowej Afryce, ponieważ wojna ma się ku końcowi.

Gwiazda orderu Leopolda.

WIEDEN 13 marca.

Interpelacja p. Breitera i towarzyszów w sprawie gwiazdy J. E. Jaworskiego opiewa:

„Urzędowa „Wiener Zeitung“ z dnia 11 marca b. r. doniosła, iż J. E. były minister dla Galicji i prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski otrzymał bardzo wysokie odznaczenie. Wiadomość ta podziałała ogromnie przygnębiająco na cały lud polski i ruski w Galicji, gdyż nadeszła w chwili, gdy kraj cały, oburzony na politykę Koła i na prezesa, stojącego na jego czele, wyczekuje zadośćuczynienia za tyloletnią samowolną gospodarkę kliki rządzącej.

„Nieodpowiedzialny rząd w kraju“, tj. szlachecka klika rządząca, uważa i tłomaczy to odznaczenie p. Jaworskiego, jako „szczególniejszy dar dla całego kraju“, jako „niezwykłe dobrodziejstwo, jakie na cały naród spłynęło“ i komentuje ten fakt, jako „najwyższe uznanie“ dla polityki Koła polskiego tu w tej wysokiej Izbie i w kraju, dla polityki, która zawsze zdąża do wytworzenia sztucznej większości, działającej na szkodę szerokich mas ludowych, a na korzyść interesów kastowych, lub nawet poszczególnych jednostek, należących do tej kliki rządzącej.

Zastrzegając się jak najkategoryczniej przeciw takiemu pojmowaniu i komentowaniu owego odznaczenia J. E. Jaworskiego, podnosimy z naciskiem, że wśród ludu powstały uzasadnione obawy, iż owo komentowanie kliki rządzącej jest trafne. Tem silniejsze są te obawy, gdyż odznaczenie owo nastąpiło prawie bezpośrednio po niedawno dokonanych wyborach, w czasie których korupcja i demoralizacja, szerzona ze strony kliki rządzącej, święciły orgje; że nastąpiło w chwili, kiedy J. E. pan prezydent ministrów z trybuny parlamentarnej usprawiedliwiał postępowanie władz galicyjskich w zupełności, postępowanie, o którem lud galicyjski całkiem odmienne niż p. prezydent gabinetu ma zdanie; że nastąpiło to w chwili, kiedy coraz więcej znachodzi posłuchu pogłoska, iż Koło polskie za wpływem J. E. Jaworskiego miało się zrzec rozmaitych sum, preliminowanych w budżecie państwowym dla Galicji, że nastąpiło niby dla udobruchania Koła polskiego za to, że J. E. pan prezydent ministrów zniósł — i to całkiem słusznie — departament galicyjski w ministerjum spraw wewnętrznych, że nastąpiło wkrótce po odznaczeniu wiceprezydenta galicyjskiej dyrekcji skarbu, na którego bezwzględną gospodarkę skarbową, graniczącą formalnie ze zdzierstwem, oddawna płyną łzy; że nastąpiła w chwili, kiedy J. E. panu Jaworskiemu zrobiono publicznie zarzut, jakoby się był „postarał dla siebie o odpisanie kolosalnych zaległości podatkowych“, podczas kiedy chłopi galicyjscy są egzekwowani bezlitośnie i wyrzucani z ojcowizny za kilkuguldenowe zaległości podatkowe; że w końcu nastąpiło w chwili, gdy „Narodni Listy“ odświeżyły twierdzenie, iż J. E. p. Jaworski, jako poseł, pobiera znaczną pensję z szkatuły cesarskiej.

Te okoliczności napawają cały lud galicyjski uzasadnioną obawą i wywołują poważną troskę o przyszłość.

Jako przedstawiciele tego ludu, widzimy się zmuszeni dać wyraz tym obawom, a zarazem wystosować do J. E. pana prezydenta gabinetu zapytanie:

1) Jakie są normy przy przedstawianiu koronie do odznaczenia poszczególnych ludzi?

2) Jakie przyczyny i motywy skłoniły J. E. p. prezydenta ministrów do przedstawienia koronie J. E. Jaworskiego do odznaczenia; czy może „zasługi“ Koła wobec obecnego c. k. rządu?

Interpelacja została wczoraj wniesioną.

Rewizja w klasztorze Jasnogórskim.

Z Częstochowy przyszła następująca wiadomość:

W klasztorze Jasnogórskim żandarmerja rosyjska dokonała w tych dniach bardzo ścisłej rewizji.

Poszukiwania miały na celu wykrycie materjału, stwierdzającego istnienie w Królestwie zabronionych stowarzyszeń Serca Jezusowego i Tercjarzy.

Żadnego jednak rezultatu w tym kierunku rewizja nie wydała. Nie aresztowano nikogo.

Wypadki w Chinach.

PEKIN 15 marca. (T. B. K.). Wszystkich umysły są zajęte traktatem mandżurskim, zawartym przez Rosję z Chinami. Chińczycy są przeciwni temu traktatowi, któryby oznaczał podział Chin.

WASZYNGTON 15 marca. (T. B. K.). W tutejszych sferach urzędowych panuje powszechne przekonanie, że umowa mandżurska zostanie z pewnością podpisana przez pełnomocników chińskich, jeżeli tylko mocarstwa nie zaprotestują przeciwko temu, jak najenergiczniej i jak najprędzej.

Wojna w południowej Afryce.

RZYM 15 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) 650 młodzieńców z południowych Włoch, udało się przez Chiasso do Liverpoolu, aby zaciągnąć się do angielskiej armji transwaalskiej.

Dżuma w Kapsztadzie.

KAPSZTADT 15 marca (Tel. Biura Reutera). Dżuma rozszerza się tutaj w sposób przerażający gwałtowny, przybierając groźne rozmiary nawet wśród Europejczyków. Wczoraj zasłabło tu znowu 12 osób, między niemi czterech Europejczyków. Zmarło osób 37.

Wobec tak gwałtownego szerzenia się zarazy, rozpoczęto wczoraj szczepienie serum antydżumowego. Ogółem zaszczepiono wczoraj serum około 2000 osób.

Również dżuma pojawiła się w Malmesburgu.

LONDYN 15 marca (Tel. B. K.). Donoszą tutaj z Perth w Australji, że zaszły tam dwa wypadki dżumy.

Znowu polityczny pojedynek.

PARYŻ 15 marca. (Tel. B. Kor.) Redaktor „Figara“, Rodais, wysłał do hr. Castellane list z żądaniem honorowej satysfakcji z powodu polemiki dziennikarskiej w sprawie Derouléde'a.

Włochy a trójprzymierze.

PARYŻ 15 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) „Temps“ zamieszcza artykuł, zachęcający gorąco Włochy do handlowo-politycznego zbliżenia się ku Francji, a zerwania z obciążonymi niedostępną taryfą celną Niemcami i z zamąconą wewnętrznie Austrją.

Lista cywilna króla Edwarda.

LONDYN 15 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). „Times“ donosi, że ostatecznie lista cywilna króla Edwarda III będzie wynosiła według przedłożenia rządowego 470.000 funtów szterlingów.

Nowe podatki ?

WIEDEN 14 marca. (T. wł. „Gł. Nar.“) Körber i Böhm-Bawerk zwołali konferencję deputowanych w sprawie omówienia kwestji, w jaki sposób należy pokryć olbrzymie koszta budowy kanałów oraz wypełnić lukę spowodowaną przez opusty podatkowe.

Rząd zamierza podwyższyć podatek od wódki nie o 20 koron, lecz o 30 koron, z czego 20 koron ma iść dla krajów koronnych, 10 dla rządu. To jednak rządowi nie wystarcza. Przewidywać należy nowe projekty podatkowe!

Aresztowania w Macedonji.

WIEDEN 15 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). Donoszą tutaj, że władze tureckie podczas rewizji i aresztowań postępują bardzo bezwzględnie. Policja, która zaaresztowała dra Christowa, nie zawahała się przesłuchiwać nawet ciężko chorych, leczonych w jego klinice okulistycznej. Wśród aresztowanych znaczny procent tworzą księża bułgarscy.

Reskrypt dyrektora policji.

WIEDEN 14 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) Dyrektor wiedeńskiej policji Habrda wydał reskrypt uznający, że w ostatnich czasach zaszły nadużycia i niepoprawności przy wykonywaniu policyjnych czynności urzędowych.

(Dwa najjaskrawsze wypadki: aresztowanie przyzwoitej panienki z Francji pod zarzutem, iż się oddaje prostytucji i uznanie poważnego i zamożnego kupca, który udał się w podróż, jako zbiega).

Reskrypt Habrdy zaprowadza instytucję kontroli jeneralnej na wzór paryski i grozi surowemi karami urzędnikom, którzyby się z świadomością czy przez niedbalstwo dopuścili czegokolwiek, coby naruszało powagę urzędową.

PARYŻ 15 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Minister marynarki zamówił w Tulonie krzyżownik, który będzie miał imię „Victor Hugo“, w Rochefort zamówił 2 torpedowce, a prócz tego u prywatnych firm 8 torpedowców, 20 podmorskich torpedowców i 3 podwodne statki, celem wypróbowania ich do celów wojennych.

MADRYT 15 marca. (T. B. K.). Królowa-rejentka zamianowała jenerała Molto jenerałem-kapitanem Madrytu.

Do numeru dzisiejszego dla Prenumeratorów miejscowych dołączamy **Odezwę OO. Bonifratrów do Pań krakowskich**, na którą zwracamy uwagę Szanownych Czytelników. 756

KSIĘGARNIA KOLEJOWA w Krakowie

poszukuje dla filji w Jaśle, Nowym Sączu, Rzeszowie, Suchej, Tarnowie i Żywcu **LUDZI** ze średniem wykształceniem, do prowadzenia tychże interesów. Kaucja 400 koron. — Znający język niemiecki mają pierwszeństwo. — Zgłoszenia wprost do KSIĘGARNI, Kraków — Dworzec. 755 1 3

Starszy Praktykant

handlowy, znajdzie umieszczenie w handlu korzennym i delikatesów

Stanisława Nikla w Krakowie

ul. Zwierzyniecka l. 32. 753

15.000 Kor.

P. T. temu kaucji, kto powierzy mnie zastępstwo w trafice lub w składach, w których sprzedaż prowadzi się na miarę, wagę, sztuki. — Jestem biegły w korespondencji, w rachunkach, — za pracę chciałbym uzyskać skromne utrzymanie. **T. C.** w Krakowie, ul. Filipa Nr. 2 I-sze piętro. 749 1 4

Leśniczy egzamin.

jako samoistny gospodarz, 21 lat w dobrach Skołyszyn, wskutek rozdziału i przymusowej sprzedaży dóbr, — szuka posady zaraz. — **W. Charlewski** w Skołyszynie. 750 1 4

Panna z dobrego domu

rezolutna, znająca język niemiecki, znajdzie posadę w księgarni na dworcu w Krakowie. Kaucja 500 koron. Panienka znająca prócz niemieckiego też i język francuski ma pierwszeństwo. Zgłoszenia wprost do Księgarni, Kraków- Dworzec. 754 1 3

Poszukuje się

Dzierżawy Apteki

z obrotem 8—12.000 złr. — Zgłoszenia pod **„Z. Z. 834"** Jan Strycharski. „Nowa Reforma" Kraków. 751

PIWO

z ekstraktem słodowym

WYROBU

Aptekarza Konst. Wiszniewskiego w Krakowie

jest skutecznem środkiem na zakatarzenie płuc i żołądka, także na podniesienie sił. 190

Cena flaszki 36 cent.

Cukiernia Z. Majewskiego

(dawniej W. SCHMIDA)

Kraków, róg ulicy Szewskiej i Plant

poleca na Święta 748

Torty, Mazurki i różne ciasta.

WIELKI WYBÓR

baranków i pisanek.

Kasa wertheimowska

zupełnie nowa, zaraz do sprzedania przy ul. Jabłonowskich L. 6. parter, FEYRICH. 752

Osoba młoda

inteligentna, umiejąca dobrze szyć krawieczyznę i bieliznę, oraz chętnie zajmie się gospodarstwem domowem, **poszukuje** odpowiedniego **miejsca**. Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu". 746 1 2

Kasy ogniotrwałe

z najlepszej fabryki, poleca główny zastępca tejże firmy po cenach fabrycznych w cenie od 72 złr. wzwyż 747

RUDOLF JAN SPIEGEL, Kraków, ulica Graniczna L. 2.

Na życzenie także w ratach miesięcznych.

Woda Lwowska J. IHNATOWICZA

odznacza się 737 3 0 przyjemnym i długotrwałym zapachem.

Cena 3 kor, 160 i 80 h.

Szkółki leśno-ogrodowe

TADEUSZA hr. ŁUBIEŃSKIEGO

w Zassowie pod Czarną

poleca do kultur wiosennych: 399 16 50

nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne, tudzież **rośliny pnące trwałe,** po cenach najniższych. Katalogi na żądanie opłatnie.

Największa fabryka tego rodzaju

w Galicji, Czechach, Morawie i Śląsku.



Osobliwość!

Farbiarnia materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: w Krakowie tylko przy ulicy św. Krzyża pod L. 7, we Lwowie tylko przy ulicy Sykstuskiej pod L. 26.

Zamówienia z prowincji wykonywa się skrupulatnie. 584 6 10

Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres!

PRACOWNIA WYROBÓW z BRONZU

CHINSKIEGO SREBRA i INNYCH METALI



FRAN. KOPACZYŃSKI

KRAKÓW FLORYAŃSKA № 47.

Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn gotowych naczyń kościelnych, a mianowicie:

Kielichy, Monstrancye, Lichtarze, Trybularze, Lampy i t. d.,

odnawia stare zużyte naczynia, pozłaca i srebrzy, bronzuje, posiada

własną odlewarnię artystyczną

i przyjmuje wszelkie odlewy figur, medalionów, tablic pamiątkowych i t. d. 334

Na żądanie cenniki illustrowane darmo i opłatnie.

Poszukuję Dzierżawy

100 — 200 mórg roli i łąk, z dobremi budynkami, zaraz lub od 1 go lipca br. Adres: **W. Charlewski** w Skołyszynie. 749 1 4

POTRZEBUJĘ

dobrej Kucharki

restauracyjnej zaraz, — oraz jest **gar kuchnia i kawiarnią** wraz z koncesją do wydzierżawienia. Gotowka potrzebna 600 koron. — Wiadomość w restauracji kolejowej w Dębicy. 636 6 6

1 faska 5 kg. **bryndzy** owczej najl.	2·40
1 faska 5 kg. „ „ ostrej	2·—
1 paczka 5 kg **sera** szwajc. górskiego	3·25
1 paczka 5 kg. **papryki** najprzedniej.	3·25
1 faska 5 kg. **smalcu** wieprzowego	3·20
1 paczka 5 kg. **kiełbas** wędzonych	3·30
1 paczka 5 kg. **słoniny** paprykowan.	3·20
1 kilo **szynki**	85 cnt.
100 kg. **słoniny** grubej . .	56 złr.

poleca **KIEFER FELIKS Leibitz** (Węgry). 457 0 1

Ważne na Święta Wielkanocne!

Szynki wędzone bez kolanka po 68 ct. za 1 klg.

Kiełbasy siekane czysto wieprzowe po 75 ct. za 1 klg.

Wędzonka (boczek) przerastały po 68 ct. za 1 klg. 670 2 6

posyła odwrotnie

Masarnia M. Wałaszkiewicza w Dębicy.

KSIĘGARNIA

Dra Władysł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE

poleca dzieła naukowe pedagoga

REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **Języków Obcych a bez nauczyciela** z objaśnieniem **wymowy i z Kluczem** na końcu każdego dzieła.

„Samouczek" **Polsko - Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt., **kurs** I-szy 90 cnt. — **kurs** II-gi **złr.** 2·30 — komplet (oba **kursy**) **złr.** 3·—.

„Samouczek" **Polsko-Francuski kurs I-szy 1·80 cnt., kurs II 4·80 cnt., Gramatyka** Polsko-Francuska 1·80 cnt.

Wypisy francuskie **(Chrestomathie Française) ze słowniczkiem w 4-rech językach.**

„Samouczek" **Polsko-Angielski, kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.**

„Samouczek" **Polsko - Ruski I-y** kurs złr. 1·80, II-gi **kurs** złr. 2·75 ct.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach. 155 4 24

„NUNTIA"

Pierwszy na wielkomiejski sposób urządzony ZAKŁAD

czyszczenia i zaopatrywania okien

wystaw sklepowych,

oraz zapuszczania i froterowania podłóg i lakierowania. 643

Wszelkich informacyj i cenniki udziela Biuro Zakładu przy ul. Sławkowskiej Nr. 20, I-sze ptr.

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców

W KRAKOWIE

przy ulicy Karmelickiej L. 66

Telefon 112.

poleca na porę wiosenną:

10.000 sztuk szczepów owocowych wysoko- i pół piennych, cztero-, pięcio- i sześcioletnich w doborowych gatunkach, bogate w korzenie i silne korony; pojedyncza sztuka 1 kor., 10 szt. 9·50 kor., 100 szt. 90 kor., tysiąc zaś szt. 800 kor. i krzewy owocowe: agrest, porzeczki i maliny; wielki wybór Koniferów (żywotników) od 1 do 2 metrów wysokości.

Nasiona warzywne i kwiatowe.

Cebulki, bulwy i kłęcze kwiatowe.

Sadzonki truskawek, warzywne i kwiatowe.

Wielki wybór roślin doniczkowych w pełnym kwiecie jak i liściastych i wszelkiego rodzaju palmowych.

Przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce i t. d. 546

Cenniki na żądanie opłatnie przesyła się.

Zarząd dóbr Bierzanów

poczta i stacja kolejowa Bierzanów

poleca do siewu:

Jęczmień „HANNA" z oryginalnego wysiewu jako najlepszy gatunek browarniany . . . . po Kor. **18.**

Pszenicę jarą „OSTKĘ" bardzo dorodną i wywianą po Kor. **20.**

Ceny rozumieją się loco stacja Bierzanów. — Worki po cenach własnych. 652 4 4

NORIS

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris"		
„ z watą	do tytoniów lekkich	
„ kukurudziane „Maïs Numa"	i specjalnych	
„ „ „Maïs Albert"		
Tutki kukurudziane „Maïs de Paris"		
„ „ „Maïs Wallis"	do tytoniów	
„ egipskie „El Maur"	specjalnych	
„ „ „Offic. Club"		

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS"** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.** W ogóle zwracam uwagę na tutki białe **„NORIS"** i kukurudziane, — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoka zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH. 616

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem *WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.*

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.